

# «PLUSKWA» — spektakl czytelny

Po co idziemy do teatru? Znaleźć odpowiedź klarowną, czytelną maksymę, pozytywny wzór do naśladowania, czy też idziemy by uznać siebie za przedmiot dydaktycznych zabiegów? Zapewne i taki układ, pomiędzy widzem i aktorem, jest możliwy. Zresztą, jak się okazuje wszystko, nawet wbrów odrobinie człowieczego rozsądku, na tym świecie jest możliwe, ale kto sądzi, że teatr opie rający swą pracę, teraz czy w przyszłości, na takich właśnie zasadach, będzie kultywował żywą sztukę, to się głęboko myli. Bo przecież nie o to idzie. Cel królowej sztuki leży w tym by treści, jej przedmiot i podmiot podczas przedstawienia stawały się wspólne dla obu stron. Idzie o arcyważną, modelową rzecz, o dialog, współpracę, przemyślanie siebie, tak siebie, jako społeczność, jako indywidualnych jednostek, ze wszystkimi ludzkimi namiętnościami, kompleksami, lękami, utudami, idzie o przemyślanie własnego losu i czasu. W tym dialogu żadna ze stron nie może mieć więcej racji, racje muszą powstawać. Na tym polega idea otwartości w teatrze.

Myślę, że Lubuski Teatr pod kierownictwem Krystyny Meissner dawał i daje wiele okazji do tego typu dyskusji. W dwu ostatnich sezonach zaproponowano widzom tak znaczące przedstawienia, jak: „Sto rąk, sto sztyletów”, „Do wzięcia”, „Iwona Księżniczka Burgunda”, „Sen nocy letniej”, „Dziewięćdziesiąty trzeci” czy „Mistrz Piotr Pathelin”. Uważny widz spostrzeżł zapewne, że teatr w tym okresie postarał się zerwać z tradycji, sztywną sztaampą w kontakcie z widzem. Mieliśmy do czynienia z ciągłym innowacjami zarówno w sferze układu scenograficznego jak i w koncepcji widowni i sceny. Za ważny należy również zaliczyć fakt, że Krystyna Meissner i w sprawach aktorskich wykazała dużą inwencję i odwagę, przyjmując do pracy wielu młodych, jak się okazuje niezwykłe ambitnych i utalentowanych aktorów. Wszystko to sprawia, że chętniej niż kiedykolwiek do Lubuskiego Teatru chce się zajrzeć, ba, oczekuje się, a to jest w sztuce najważniejsze, każdej nowej premiery. Myślę, że wysoki, od strony formy i treści poziom repertuaru wnosi wiele cennych wartości w kulturalny krajobraz tego regionu. To jest ważne. To jest krzepiące. Potrzebne wreszcie. Jeśli się obserwuje ten teatr, to łatwo zauważyć, że każde przedstawienie jest inne, każde stanowi osobny fakt artystyczny. A tenże z kolei celnie sytuuje się w naszej historyczno-społecznej rzeczywistości. Tak też rzecz się ma z przedstawieniem „Pluskwy” Włodzimierza Majakowskiego (premiera 30 stycznia br.) w reżyserii Krystyny Meissner. I od razu uwaga. Myślę, że przedstawienie to właśnie w chwili obecnej ma o wiele głębszą wymowę aniżeli to byłoby możliwe jeszcze dwa, trzy miesiące temu. Zresztą, czym innym „Pluskwa” była dla widza w połowie lat dwudziestych, w najlepszym okresie literatury radzieckiej, a czym innym jednak jest dzisiaj. W tamtym okresie bardzo istotny był — to co najbardziej inspirowało samego Majakowskiego — nurt fantastyczny,



Fot. CZESŁAW ŁUNIEWICZ

przyszłościowy, futurologiczny. „Ujrzyć świat przyszłości — pisał Meyerhold — tymi pragnieniami żył Majakowski”. Tyle cytat. Dzisiaj tę przeczuwaną przyszłość odbieramy zaś jako coś, co się spełniło, w czym możemy się przejrzeć. To tak jakby ktoś napisał utwór w pewnym stopniu rozrachunkowy. Z tego to względu przedstawienie „Pluskwy” ma charakter niezwykle dramatyczny. O podobnym stopniu aktualności można mówić w przypadku realizowanych w Lubuskim Teatrze spektakli takich jak: „Sto rąk, sto sztyletów”, „Do wzięcia”, czy „Dziewięćdziesiąty trzeci”.

Główną postacią „Pluskwy” jest Prisyppkin (Krzysztof Krupiński). Do tej postaci w ciągu spektaklu mamy niejedno lity stosunek. Najpierw w zasadzie postać ta budzi uczucia negatywne. Nie akceptujemy bowiem jego rewolucyjnej ograniczoności, gruboskórności i demagogii. Nie akceptujemy, bowiem zlekceważenia miłości i samobójstwa dziewczyny nie uzasadnia, nie przewyższa w naszych oczach wartość zdominowana klasową obyczajowością i ideologią. Życie samo w sobie odczuwamy przecież jako wartość, której nie można przekreślać ani lekceważyć. Prisyppkin wyznaje jednak inną filozofię. Ideologia wchodzi, pochłania jego życie prywatne. Determinuje stosunek do drugiego człowieka. Toteż nawet taka uroczystość, jak wesele, ceremonia ślubna muszą być „czerwone”. Właśnie ta urzeczowiona rewolucyjność została przez Majakowskiego poddana krytyce. Majakowski: „Problemem jest zdemaskowanie dzisiejszego filisterstwa”. Polega ono, ni mniej, ni więcej, na niezdolności przyjęcia otwartej postawy społecznej, której celem byłoby stworzenie autentycznego dobra ogółu. Filister zakłamuje siebie i otoczenie. Nie potrafi wyjść poza te ograniczenia. Dobro społeczne ma dlań wyłącznie charakter gry powy. O tej skazie jest cała sztuka, której przeniesienie wymagało od reżysera wiele wysiłku, jak i dla całego zespołu zresztą. Myślę, że w sposób bardzo celny utrzymana została równowaga pomiędzy historycznością a współczesnością.

„Pluskwa” jest na równą kpina, drwiną z poddania się i przyjęcia pewnej pozy, co refleksją, znakiem przestrogi przed bardzo jednostronnym stosunkiem do człowieka i świata. Toteż uczestnicy owego „czerwonego wesela” ponoszą klęskę. Pochłania ich pożar. W tym momencie cała akcja przeniesiona zostaje

w przyszłość roku 1979. Zmianie ulega również scenografia. Prisyppkin będzie musiał pojawić się znowu, ale już w roli eksponatu. Otóż, znaleziono zamrożonego człowieka. Pokolenie z roku 1979 usiłuje dowiedzieć się czegoś o własnej przeszłości, próbuje zobaczyć własny ideowy pierwowzór. Dlatego postana wia się wskrziesić zamrożoną istotę. Wstrząsający jest ów proces reanimacyjny. Jakże silne skojarzenia budzi nie znany Majakowskiemu obraz szpitala, w którym obróbcie poddany zostaje Prisyppkin. Jego tragedia dopiero teraz nabiera realnych kształtów. Jakże dziwnie znajome wydają się być sceny telewizyjne, ich sztuczność i manipulacja. I znowu mimo upływu wielu lat ludzie próbują wszystko oceniać tylko poprzez uproszczone, wyjątkowe kategorie humanistyczne. W rezultacie Prisyppkin do świadczony tortura szpitalnych ankiet i wywiadów stwierdza: „Nie dlatego zostałem odmrożony, żeby mnie teraz zaszuszyli”. Zupełnie zignorowane są jego autentyczne pragnienia i marzenia: Różnej pluskwy ofiarowano wolność i życie, nobilitowano ją do rangi przedmiotu godnego szacunku. Jego samego zamknięto w klatce. Taka oto jest kondycja intelektualna przyszłości. I tu widownia współczuje Prisyppkinowi. Doznaje bowiem poczucia pewnej tożsamości. Jeśli scenografię ( Jorge Reina) pierwszej części znamionuje bogactwo, to tutaj podkreśleniu ulega sterylna, jałowość ludzkiego bytowania. Diagnoza społeczna jest aż nazbyt trafna. Jedynie poeta opiera się degradacji, pozostaje nośnikiem żywej idei, stoi najbliżej autentycznej prawdy o życiu człowieka: poeta jako trybun wolności, trybun nie zakłamania, rzecznik porozumienia.

W przedstawieniu „Pluskwa” — dodajmy — udział bierze kameralny zespół dęty Filharmonii Zielonogórskiej. Nie pierwszy to przykład udanej współpracy dwu placówek kulturalnych w naszym mieście. Nie pierwszy to przykład dobrego zgrania całego zespołu, funkcjonalnego potraktowania scenografii, rekwizytu, gestu. Wszystko to sprawia, że spektakl jest niezwykle czytelny. Na uwagę zasługują wszystkie kreacje aktorskie. Z przyjemnością ogląda się Zdzisława Grudnia, Janinę Buławiankę, Romanę Talarczyk, Ilonę Dynerman, Wojciecha Stawujaka, Niko Niakasa, że wymienię tylko niektórych spośród wielu.

CZESŁAW SOBKOVIK